

# Co dalej z hodowlą koni w Polsce?

**Jerzy Dudala**

*O fatalnej sytuacji w słynnych stadninach koni arabskich po zmianach kadrowych dokonanych tam przez PiS w rozmowie z Tomaszem Cukiernikiem opowiada JERZY DUDAŁA, dziennikarz piszący o koniach, a historia jest bardzo chwalebna.*



Bandola - wybitna matka stadna, urodziła 16 źrebiąt, między innymi słynnego ogiera Bandos. Dożyła sędziwego wieku 35 lat. Fot. Zofia Raczkowska

**- Hodowle koni arabskich poniosły w 2020 roku duże straty. Stadnina w Janowie Podlaskim zanotowała 3,53 mln złotych na minusie, a stadnina w Michałowie zakończyła rok stratą 924 tys. złotych. Jaka jest tego przyczyna?**

- Od 2016 roku, kiedy to minister Krzysztof Jurgiel z podszeptu jednego senatora i jednego hodowcy odwołał byłych dyrektorów, ani ministerstwo, ani rząd nie wiedzą, co zrobić z końmi w państwowych stadninach. W Janowie Podlaskim i Michałowie co chwilę nowy dyrektor (piąty rok i piąty dyrektor). Ogłaszane konkursy pokazują mizериę decydentów, którzy nie rozumieją, na czym polega hodowla koni. Dla nich hodowla to trzy razy u: uchować, utuczyć, ubić. To się sprawdza w hodowli drobiu, opasów i innych. W hodowli koni filozofia jest trzy razy w: wyhodować, wychować, wytrenować. Kto tego nie rozumie, z tym nie ma co rozmawiać.

**- W tygodniku „Do Rzeczy” ukazał się wywiad z Moniką Luft pod tytułem: „Czysta krew i brudne czyny”, który jest pochodną jej książki „Arabska awantura”. Jak pisze autorka, „legandy i przeinaczenia jedynie słusznej narracji przysłoniły w tej dziedzinie rzeczywistość”. Tym samym uważa, że tylko jej narracja i ocena jest słuszna. Czy możesz to skomentować?**

- Oczywiście pani Luft ma do prawo do własnej oceny jak każda inna osoba, która zetknęła się z hodowlą koni. Przedstawia ona jednak fakty zgodnie z jej wizją, szukając jedynie sensacji i starając się usilnie o zniszczenie marki i legendy, jaką cieszył się polski arab na światowej scenie hodowlanej, aż do pamiętnego 2016 roku. A na tę markę pracowali hodowcy od chwili, kiedy konie wróciły z wojennej tułaczki do polskich stadnin. Pomimo wielu starań nie uda się odebrać zasług tak wieloletnim dyrektorom stadnin: w Janowie Podlaskim - Andrzejowi Krzyształowiczowi czy Ignacemu Jaworowskiemu z Michałowa i ich następcom - Markowi Treli i Jerzemu Białobokowi.

**- O ich sukcesach świadczą konie, które wyhodowali, i nikt tych koni i ich hodowców nie wymaże z historii...**

- Andrzej Krzyształowicz przeżył rabunek stadniny przez Rosjan w 1939 roku, a potem wraz z rodziną towarzyszył koniom w 1944 roku w ewakuacji w głąb Niemiec. To wtedy część koni znalazła się w Dreźnie, na które alianci przeprowadzili dywanowy nalot. Tydzień trwał pożar miasta. Jan Ziniewicz, który powinien mieć swą ulicę w Janowie, nie poszedł do schronu. Trzymał w ręku Witraża i Wielkiego Szlema. Ogiery te uratowały się i miały olbrzymi wpływ na hodowlę tak krajową, jak i światową. Andrzej Krzyształowicz nie ukrywał, że należał do PZPR. Nie miał innego wyjścia, jeżeli nadal chciał być dyrektorem w janowskim stadzie. Takie były realia tamtych czasów. Miałyby podzielić los Bogdana Ziętarskiego, który tylko dlatego że w czasach II RP pracował u księcia Sanguszki, w Polsce Ludowej został odsunięty od hodowli koni arabskich? Jak łatwo było niszczyć ludzi w tamtym czasie, świadczą

losy płk. Stanisława Skalskiego, gen. Józefa Kuropieski, nie mówiąc o rotmistrzu Pileckim. Z czasów najnowszych - należałoby wykreślić dokonania polskich himalaistów. Aby wyjechać w Himalaje, malowano kominy m.in. w Hucie Katowice. Gierek zezwolił na działalność gospodarczą Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Aby malować kominy i należeć do FASM, trzeba było wstąpić do ZMS czy podobnej organizacji. Aby wyjechać w Himalaje czy inne góry świata, do ZMS zapisywała się 40- i 50-letnia „młodzież”, przywożąc z wyjazdu w celu indoktrynacji książki: „Archipelag Gułag” czy „Krań pierwszy” Sołżenicyna. Młodzi wtedy wspinacze byli napaleni na góry, jak szczybaty na suchary.

#### **- Dyrektora Krzyształowicza można było również spokojnie oskarżyć o współpracę z Niemcami...**

- Razem ze Stanisławem Pohoskim hodowali konie „dla Niemców”, współpracując z niemieckim zarządcą stadniny ppłk. Hansem Fellgieblem. A przecież zapewnił on im, jak i załodze stadniny względnie bezpieczną i pewną pracę w tych paskudnych czasach. Stadnina zatrudniała o wiele więcej pracowników niż przed wojną, bo zatrudnienie zapewniało bezpieczeństwo wobec władz okupacyjnych. Poza tym płk Fellgiebel nie chciał zwracać na siebie uwagi władz. Do janowskiej stadniny przyjeżdżał jego młodszy brat, gen. Erich Fellgiebel, wraz ze spiskowcami, którzy planowali zamach na Hitlera. Zamach ten przeprowadzono 20 lipca 1944 roku i - jak wiemy z historii - był niestety nieudany i Hitler przeżył. Niemcy mordowali Żydów w Janowie, ale robili to w całej Europie. Płk Fellgiebel nie miał możliwości uratowania ich, tak jak nie mógł też uratować masztalerzy (choć próbował) przed rozstrzelaniem. Nie miał on tego autorytetu co Gustaw Rau. Dla przypomnienia: jesienią 1943 roku znany powożący Hubert Rudofsky popisywał się swą zręcznością podczas zorganizowanej w dębickiej stadninie wielkiej paradzie końskiej. W pobliżu miejsca, gdzie konie przygotowywały się do występu, zobaczył, że Rau wdał się w spór z oficerem SS. Dostrzegł, że gdy Polacy zgromadzili się na obrzeżach placu, aby obejrzeć paradę, za ich plecami pojawił się oddział SS. Oficer powiedział, że ma rozkaz aresztować wszystkich tutaj zebranych Polaków. Rau wyjął pistolet i wymierzył go w esesmana. Ten zgodził się wycofać swoich ludzi. Gdyby tak zachował się płk Fellgiebel, to stanąłby sam pod ścianą albo znalazł się w obozie. Jak łatwo siedząc w wygodnym fotelu, wydawać laurki - ten bohater, tamten nie. W 1956 roku goszczono płk. Fellgiebla w Polsce i Janowie. Po stadninie jako gościa Ministerstwa Rolnictwa oprowadzał go właśnie Krzyształowicz. Opinie o nim są miarodajne od ludzi, którzy z nim pracowali, m.in. Witolda Kozłowskiego, który znał tamte realia, a nie od ludzi, którzy coś tam wyczytali. Prawdą jest, że zarząd stadniny odtwarzał jej zasoby przez konfiskatę. Ale to była okupacja. I prawdą jest, że te konie zostały wywiezione przed nacierającą Armią Czerwoną. Konfiskata koni to rzecz naganna. Tyle że w 1944 roku Rosjanie spotykanych koni nie wywozili do swoich hodowli, jak w 1939 roku, ale zjadali. Gdyby tych koni nie wywieziono, przepadłyby na zawsze.

#### **- Konie ocalały też dzięki gen. Pattonowi...**

- Gen. Patton zezwolił swoim żołnierzom na przejęcie koni z terenów, którymi miała zarządzać Armia Czerwona. Konie dotarły do Polski dzięki wielu polskim hodowcom i oficerom kawalerii. Jednym z nich był Kazimierz Guziuk, wieloletni dyrektor Stada Ogierów Białka. Już jako czternastolatek rozpoczął pracę w janowskiej stadninie i tam w czasie okupacji wstąpił do AK. Podczas rabunku stadniny w 1939 roku został przez Rosjan wywieziony do wsi Choroszówka koło Baranowicz, gdzie znalazło się stado 60 reproduktorów janowskich. Po napaści w 1941 roku Niemiec na ZSRR powrócił do janowskiej stadniny, aby 14 lipca 1944 roku wraz z końmi udać się na tułaczkę. Kolejno Łąck, Solant k. Lebau, Drezno, Torgau i Nettelau k. Kolonii. Opiekował się z narażeniem życia końmi, zwłaszcza ogierami czołowymi. To w Nettelau urodził mu się syn Andrzej.

#### **- Następnie rozpoczął się proces rewindykacji polskich koni.**

- Pierwsze konie wróciły statkiem „Escania” 20 października 1946 roku do Gdyni i wysłano je do Posadowa. 1 listopada Guziuk dostaje nominację na stanowisko dyrektora Stada Ogierów Białka, którym kieruje przez 31 lat. 29 listopada rodzi mu się drugi syn Władysław. Kazimierz Guziuk uzupełnia swoje wykształcenie, kończąc kursy weterynaryjne i zaoczne Technikum Rolnicze w Lublinie. Pisanie,

że nie ukończył szkoły podstawowej, jest obliczone na wywołanie dezaprobaty co do jego wiedzy. Wiedzy, którą gromadził, pracując przy koniach, a nie z książek. Po jego odejściu dyrektorami byli m.in. Kazimierz Galewski czy Józef Durda. Jego syn Andrzej też został dyrektorem białeckiego stada, lecz po wygraniu konkursu na to stanowisko. W rodzinach lekarzy, aktorów, prawników też dziedziczy się zawód po rodzicach. Czy to dziwne, że Jan Trela, syn dyrektora Treli, pokazywał klacz Pingę? I to pokazywał z sukcesem!

#### **- Z sukcesem sprzedano też ogiera El Paso...**

- Amerykański przedsiębiorca zapłacił za niego okrągły milion dolarów. Pieniądze te wpłynęły do kasy stadniny i tyle. Co to stadninę obchodzi, że był ponoć przyjacielem Lenina i kupił tego konia, aby zdobyć poparcie administracji prezydenta Ronalda Reagana? Jego życiorys może zainteresować odpowiednie służby, a nie sprzedającego - stadninę. To dzięki niemu amerykańscy hodowcy, jak i świat usłyszeli, że w Polsce są konie za miliony dolarów. I sprzedano później na aukcji Polish Ovation klacz Penicylinę za 1,5 mln \$ czy Dianę za 1,2 mln \$, a cała aukcja zamknęła się kwotą 10,8 mln \$. Tak samo płać za konie Leon Rubin. A że handlował polską szynką i miał tych czy innych współników - co to ma interesować hodowcę? Paolo Gucci nabył za 215 tys. \$ słynną Pilarkę, aby wierzyciele uznali, że ma tylko przejściowe kłopoty finansowe. Niestety zbankrutował, a zakupione konie cudem ocalały. Jeżeli ktoś przyjedzie z Korei Północnej i zechce kupić konia, to nie może? Wiele pisze się o Państwie Środka, jak tam jest źle, a cały świat z Chińczykami handluje. Nawet nasze stadniny wysłały delegację, aby zainteresować ich koniem arabskim, bo potencjał tamtejszy rynek ma ogromny. To co, nie sprzedawać? To jest takie jednostronne spojrzenie, aby poprzeć swoje widzenie świata. Pisze pani Luft o wielu potencjalnych agentach, a nie wymienia jednego z nich - TW „Aleksander”. Jego teczka jest dostępna w internecie. Widzimy tam, jak donosił na swoich profesorów, jak goszcząc w swym domu w dniach aukcji dyrektorów stadnin i inne osoby, pisał meldunki do zwierzchników. O tym ani słowa - nie pasuje

do narracji. Słusznie autorka piętnuje pobicie przez Marka Szewczyka -kupca Mateusza Leniewicza-Jaworskiego. Ale próbuje wybielić Macieja Grzechnika, ówczesnego dyrektora stadniny Michałów, który bezceremonialnie potraktował dziennikarza TVN. Nie wspomina też, jak Hanna Sztuka wyrwała telefon Lidii Pawłowskiej, która robiła zdjęcia, i wyrzuciła go. Sztuka była wówczas głównym hodowcą i zastępcą Grzechnika w Michałowie. Ma sprawę sądową za trzymanie bez płacenia swoich prywatnych koni w michałowskim stadzie za wiedzą i zgodą dyrektora. Ale to niewygodne fakty. Jak widać, do niektórych nie przemawia siła argumentu, lecz jedynie argument siły - i być może tylko metody płk. Stanisława Arkuszewskiego. To dzięki Arkuszewskiemu z aresztu wyszedł Ignacy Jaworowski, oskarżony przez komunistyczne władze o dywersję. To Jaworowski z grupy klaczy o bardzo różnej jakości hodowlanej stworzył w ciągu lat jedną z najlepszych stadnin arabskich na świecie. Nota bene Jaworowski, ranny w Powstaniu Warszawskim, walczył w Śródmieściu w oddziale „Zagrabia” batalionu „Kiliński”. Wiele lat później jego ulubioną klaczą była Zagrabia - m.in. czempionka świata klaczy starszych. Jaworowski był również doktorem honoris causa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

#### **- Dziękuję za rozmowę.**



El Paso - zasłużony reproduktor, ojciec znakomitego potomstwa, zakupiony przez amerykańskiego hodowcę za 1 000 000 dolarów, został wkrótce Narodowym Czempionem Stanów Zjednoczonych. Fot. Zofia Raczkowska.